

Fragment książki „Spod kozetki”, G. Small, G. Vorgan

Penis mi się kurczy

Wiosna 1985

Pewnego wiosennego dnia wybrałem się na zakupy do supermarketu niedaleko mojego domu w Sherman Oaks, pół godziny samochodem od UCLA. Przez cztery lata od mojego powrotu do Los Angeles byłem tak zajęty praktyką i rozwijaniem swojego programu badawczego, że zazwyczaj nie udawało mi się dotrzeć tu przed dwudziestą albo i dwudziestą pierwszą. Stałem właśnie w dziale z owocami i szukałem idealnie dojrzałego, pachnącego słodyczą melona kantalup, kiedy nagle usłyszałem za plecami znajomy południowy akcent.

– No proszę, kogo my tu mamy? Gary Small, co cię przyгнаło aż tutaj na zakupy?

Odwróciłem się i zobaczyłem swojego przyjaciela i kolegę z pracy, doktora Petera Cartera. Stał tuż za mną, oparty o pełny wózek.

– Kogóż ja widzę, Pete Carter – odparłem, przedrzeźniając jego akcent.

Peter uśmiechnął się szeroko z wyżyn swojego metra dziewięćdziesiąt trzy. Był internistą z Uniwersytetu Tulane w Nowym Orleanie. Niedawno założył rodzinę i przeprowadził się na zachód Stanów, żeby objąć posadę adiunkta na UCLA.

– Musisz popracować nad wymową, Gary – ocenił. Chwycił pierwszego melona z brzegu i wrzucił go do koszyka. – Wiesz co, świetnie się składa, że cię tu zobaczyłem. Oszczędzisz mi dzwonięcia. Mam taką jedną parę, którą chciałbym do ciebie wysłać.

– Jasne. Jaki mają problem? – spytałem. Ruszyliśmy sklepową alejką, popychając przed sobą wózki niczym dwie plotkujące sąsiadki.

Pete zniżył głos.

– Mąż jest moim pacjentem, to prawnik w jakiejś korporacji w centrum miasta. Mają trójkę małych dzieci, a facet wyłazi ze skóry, żeby zrobili go partnerem w firmie. Strasznie go to stresuje, żona ma już dość i obawiam się, że sytuacja zagraża ich małżeństwu.

Zauważyłem pieluchy i płatki śniadaniowe w koszyku Pete'a i od razu zrozumiałem, dlaczego tak się przejął kłopotami pacjenta.

– A na co go leczysz?

– Nic ciekawego, zwykle badania. Nasza przychodnia zapewnia jego firmie całą opiekę medyczną.

– Mam kilka wolnych terminów. Powiedz, żeby do mnie zadzwonił – powiedziałem, ruszając do kasy.

Pete spojrział na listę zakupów.

– O kurde. Zapomniałem masła orzechowego. – Zerknął na mój koszyk i się roześmiał. – Rany, ale tęsknię za tymi czasami, kiedy wystarczyło wrzucić do koszyka parę bananów i butelkę coli.

Kiedy wróciłem, dom był ciemny i cichy. Zazwyczaj lubiłem być sam, ale tego wieczoru czułem się samotnie. Pete i ja byliśmy mniej więcej w tym samym wieku, ale on miał już żonę i dzieci. Ja wprawdzie od kilku miesięcy spotykałem się z nową dziewczyną – Lindą – ale odnosiłem wrażenie, że żadne z nas nie traktuje tej znajomości poważnie. Zastanawiałem się, czy w ogóle kiedykolwiek się ustatkują. Wizja płatków śniadaniowych i pieluch nieszczególnie do mnie przemawiała, ale dobrze byłoby mieć kogoś bliskiego. Zabrałem się do rozpakowywania zakupów i zorientowałem się, że Pete odciągnął moją uwagę od poszukiwań idealnego melona. Ten, który wybrałem, nie był całkiem dojrzały, więc zostawiłem go na kuchennym blacie.

Dwa dni później pacjent mojego kolegi nagrał mi się na automatyczną sekretarkę.

– Ee, no, dzień dobry, mówi Steve Ackerman. Doktor Carter zasugerował, żebym do pana zadzwonił. – Facet mówił szorstko, oficjalnym tonem. 72

Po wymianie kilku wiadomości wreszcie znaleźliśmy odpowiedni termin na wizytę dla Steve'a i jego żony Sharon.

Pracowałem na UCLA już dość długo, żeby poczuć się tam jak w domu. Wliczając w to czas spędzony tam jako rezydent psychiatra, miałem na koncie ponad sześć lat doświadczenia w psychoterapii.

Dostałem nieco większy gabinet z widokiem na Instytut Okulistyki Julesa Steina. Oprócz biurka i kilku szafek znalazło się w nim miejsce na trzy krzesła, niewielką zieloną kanapę i stolik kawowy.

Przeglądałem właśnie jakieś artykuły naukowe, kiedy do otwartych drzwi mojego gabinetu zapukali Ackermanowie.

– Doktor Small? – upewniła się Sharon.

Wyglądała na jakieś czterdzieści lat, była szczupła i wysportowana, o kręconych brązowych włosach.

Była ubrana w sprane dzinsy i podkoszulek. Steve, mężczyzna prawdopodobnie w tym samym wieku co żona, miał na sobie w garnitur w cienkie paseczki. Stał przy drzwiach. Jego język ciała mówił mi, że mężczyzna się spieszy i chciałby jak najszybciej mieć to spotkanie z głową. Domyślałem się, że musiał wyrwać się z biura i że wcale mu się to nie podoba.

– Domyślam się, że mam przyjemność z Sharon i Steve'em – odezwałem się. – Proszę, niech państwo usiądą.

Para zajęła miejsca po przeciwnych stronach kanapy, a ja wstałem, żeby zamknąć drzwi do gabinetu.

Nie zdążyłem się odezwać, bo Sharon zaczęła pospiesznie wyrzucać z siebie zdanie za zdaniem.

– Strasznie ciężko znaleźć pański gabinet. Ten szpital jest jak labirynt. Korytarz nie ma końca, a kiedy wreszcie skręcić za róg, numeracja na drzwiach się zmienia. Wreszcie się domyśliliśmy, że „C” przed numerem pokoju oznacza piętro, ale na windzie nie było takiej informacji, więc musieliśmy się wrócić do recepcji, a potem...

– Sharon, nieważne – przerwał jej Steve. – Do rzeczy. Psychiatra kasuje od godziny, tak samo jak ja.

Z zaskoczeniem odnotowałem, że jego protekcyjny ton w ogóle nie przeszkadza żonie.

W ich obecności ogarnęła mnie niepewność i zdenerwowanie – to odpowiedziało mi, że Steve i Sharon pewnie czują to samo. Nerwowy monolog kobiety miał w sobie coś maniakałnego, ale był logiczny i uporządkowany. Podejrzywałem, że ta katarynka to sposób Sharon na wyrażanie niepokoju. Steve za to wyglądał, jakby bardzo się starał kontrolować swój lęk, a jego niecierpliwość sugerowała tłumioną złość. Sprawiał wrażenie, jakby w środku był bliski wrzenia i w każdej chwili gotów do wybuchu.

– Jak mogę dziś państwu pomóc? – zagadnąłem.

Sharon natychmiast znów zaczęła mówić.

– No, zanim pojawiły się dzieci, byłam farmaceutką, a Steve jest prawnikiem po Uniwersytecie Karoliny Południowej. Skończył studia z wyróżnieniem. Mamy trójkę dzieciaków. Lisę planowaliśmy, ona jest najstarsza, ma sześć lat, ale nasze trzyletnie bliźniaki, Jackson i Robby, były tak jakby niespodzianką. No i dlatego już nie pracuję. – Sharon wyrzucała z siebie słowa jak karabin, a Steve, widocznie znudzony i zirytowany, patrzył za okno, ignorując słowotok żony. – Mieszkamy w Benedict Canyon. Kojarzy pan? To tam, gdzie w sześćdziesiątym dziewiątym banda Mansona zamordowała tych ludzi.

Steve wreszcie stracił cierpliwość.

– Sharon, wystarczy. Niesamowite, jak długo potrafisz gadać, zupełnie nic przy tym nie mówiąc.

– Kochanie, próbuję tylko nakreślić jakieś tło. Właśnie miałam powiedzieć, jak się stresujesz pracą, bo tak się starasz zostać partnerem w firmie. Przecież widzę, kotku. Nie śpisz po nocach i ciągle chodzisz taki wkurzony. 73

Pomimo ostrych uwag męża była spokojna i opanowana. Potrafiłem jednak zrozumieć, że jej ciągle trajkotanie jest dla niego frustrujące.

– Steve, proszę opowiedzieć, jak pan znosi ten stres.

– Każdy przez to przechodzi. Pracuję jakieś osiemdziesiąt godzin w tygodniu, ale to nic takiego. To Sharon sobie z tym nie radzi.

– Kotuś, nieprawda. Radzę sobie. Po prostu się o ciebie martwię.

Postanowiłem im przerwać.

– Pozwólcie, że upewnię się, czy wszystko dobrze rozumiałem. Steve, stara się pan zostać partnerem w firmie, więc bierze pan dużo nadgodzin. Sharon, pani się niepokoi, że praca odbija się na nastroju męża i go stresuje. Ale Steve twierdzi, że radzi sobie ze wszystkim. To brzmi tak, jakby nie mogli się państwo zgodzić co do tego, czy mają państwo jakiś problem, czy nie.

– O, spokojnie, problem się znajdzie – prychnął Steve. – Haruję jak wół, żeby utrzymać rodzinę, myślę o przyszłości, a ona tylko bez przerwy gdacze, że nie dość zajmuję się domem.

Wreszcie udało mu się sprowokować Sharon – kobieta zeszytniała, jej głos podskoczył ton wyżej.

– Steve, nie proszę o wiele. Chciałabym tylko, żebyś czasami spędził trochę czasu z dziećmi. Sama robię wszystko w domu, kiedy ty jesteś w pracy albo gapisz się w przestrzeń. Nie proszę o żadną pomoc.

Mężczyzna odpowiedział powoli, a w każdym jego słowie pobrzmiwała kontrolowana furia.

– Sharon, milion razy ci mówiłem, że stać nas na nianię. Miałabyś trochę czasu, żeby chodzić sobie na tę swoją jogę. Albo pilates, czy co ty tam ćwiczysz. – Pokręcił głową i popatrzył na mnie. – Ale ona musi mieć wszystko pod kontrolą, więc nie pozwoli nikomu pomóc sobie z dziećmi albo z domem.

Przez natłok pracy Steve nie widywał się z dziećmi i rzadko bywał w domu. Chyba nie przeszkadzało mu też, że nadgodziny ograniczają jego czas dla żony. Wątpiłem, żeby z którymkolwiek z nich żyło się łatwo. Sharon pewnie ciężko było znosić ciągłą krytykę męża. Już rozumiałem, dlaczego Pete Carter niepokoi się o małżeństwo państwa Ackermanów.

Pomimo moich prób mediacji dogryzali sobie przez niemal całą sesję. Traciłem już cierpliwość do paplaniny Sharon, ale okrutne uwagi Steve'a sprawiały, że chciałem ją chronić. Bez dwóch zdań – byli bardzo prowokującą parą. Czasami gdy Sharon mówiła, Steve po prostu się wyłączał, jakby w tym czasie prowadził prywatną rozmowę we własnej głowie. A im bardziej się odcinał i milkł, tym szybciej ona trajkotała.

Starałem się, żeby nie odbiegała od tematu – zależało mi, żeby wyciągnąć z niej jak najwięcej informacji o ich związku.

– Spotykają się państwo od liceum?

Steve przewrócił oczami, ale Sharon połknęła przynętę.

– O, tak. Steve grał w kosza, a ja byłam cheerleaderką. Na studiach zamieszkaliśmy razem i pobraliśmy się na ostatnim roku. Ja skończyłam farmację, a on został prawnikiem. Ale kiedy zaszłam w ciążę z bliźniakami, przestałam pracować.

Dowiedziałem się, że w rodzinie nie było żadnej historii chorób psychicznych i że żadne z nich nigdy nie cierpiało na depresję ani nie korzystało z pomocy specjalisty od zdrowia psychicznego. W weekendy zdarzało im się pić alkohol podczas spotkań towarzyskich, a na studiach eksperymentowali z miękkimi narkotykami, głównie z marihuaną.

Do końca sesji zostało nam około dwudziestu minut. Chciałem przebić się przez te ogólniki. W jednej z rzadkich chwil, kiedy Sharon na chwilę przestała mówić, wtrąciłem kolejne pytanie.

– A jak wygląda państwa życie seksualne?

– W porządku – odparł Steve. 74

– Mogłoby być lepiej – powiedziała Sharon w tej samej chwili.

Mężczyzna posłał żonie wściekle spojrzenie, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

Steve nagle podniósł się z kanapy.

– Wie pan co, jestem już spóźniony na spotkanie. Wychodzę, a wy gadajcie sobie, o czym chcecie. Nie zdążyłem nawet otworzyć ust, a jego już nie było. Steve ewidentnie nie był zainteresowany omawianiem swojego pożycia małżeńskiego.

Sharon zaczęła płakać. Podałem jej pudełko chusteczek.

– Wszystko w porządku?

Kobieta wydmuchała nos i skinęła głową.

– Widzę, że mają państwo różne opinie na temat tego, co dzieje się w sypialni.

– Nic się nie dzieje w sypialni. Właśnie na tym polega problem. Prawie od roku nie uprawiamy prawdziwego seksu.

– Co ma pani na myśli przez „prawdziwy seks”?

– Stosunek – wyjaśniła kobieta. – Przez jakiś czas jeszcze się trochę bawiliśmy, ale on nie pozwalał mi się dotykać tam na dole. Twierdził, że ma jakąś wysypkę na kroczu, którą złapał na siłowni, i nie chce mnie zarazić. Ale ile to będzie jeszcze trwać? Całe życie? Równie dobrze może się okazać, że ma romans.

– A pani jak myśli, co się dzieje?

– Nie wiem, ale zawsze, kiedy go o to pytam, zmienia temat. W zeszłym tygodniu weszłam do łazienki, kiedy skończył brać prysznic, i poprosiłam, żeby pokazał mi tę wysypkę, ale on się wściekł. Miał taką paranoję, jakby się spodziewał, że zaraz się na niego rzucę i ściągnę mu ten ręcznik. Od razu poleciał do sypialni, żeby się ubrać.

– Jak wyglądało państwa pożycie, zanim zaczęła się ta wysypka?

– Wspaniale. Nie mogliśmy się od siebie odkleić. A teraz on na wszystkie sposoby wykręca się od seksu. Ma za dużo pracy, jest zmęczony, zestresowany albo dopiero nałożył maść na wysypkę. Zawsze coś.

– Maść? – zastanowiłem się głośno.

– Tak, doktor Carter przepisał mi jakiś krem, kiedy to się zaczęło. Panie doktorze, nie wiem, ile jeszcze wytrzymam.

Zanotowałem sobie, żeby spytać Pete’a o wysypkę Steve’a i o zalecony lek.

– Doceniam pani szczerść. Myślę, że przydałoby się nam jeszcze o tym porozmawiać, ale teraz musimy kończyć. Mogę spotkać się z panią i pani mężem w przyszłym tygodniu o tej samej porze.

W sobotę wieczorem poszedłem z Lindą do kina, a potem pojechaliśmy do mnie. Miała zostać na noc, więc przygotowałem już przekąski i coś na śniadanie.

Kiedy położyliśmy się do łóżka, zbliżyłem się do pocałunku, ale Linda oznajmiła, że właśnie dostała okresu i nie ma nastroju, żeby się kochać. Nie okazałem rozczarowania i tylko nachyliłem się, żeby dać jej buziaka w czoło. Ona przekręciła się na drugi bok i poszła spać, a ja sięgnąłem po napoczętą powieść Kena Folletta.

Moje myśli błądziły między fabułą *Igły* a przewencyjną wymówką Lindy. Potem przypomniałem sobie o pozbawionym seksu małżeństwie Steve’a i Sharon. W tamtym przypadku to Steve hamował zbliżenia – historia o wysypce stanowiła dość słabe alibi. To również nie tłumaczyło, dlaczego wpadł w taką panikę, kiedy żona poprosiła go o pokazanie chorego miejsca. Co takiego ukrywał pod ręcznikiem? Jak drastyczna może być ta infekcja łonowa i dlaczego nadal cierpi na nią po roku leczenia?

Podejrzywałem, że Steve’a mogą dręczyć głębsze problemy psychologiczne, o których Sharon nie ma pojęcia. Facet był napięty jak struna i wyglądał, jakby w każdej chwili miał pęknąć. Może w sekrecie zmagał się z zaburzeniami obsesyjno-kompulsyjnymi albo cierpiał na depresję, pogłębianą przez tłumioną agresję? Kto wie, ta sytuacja z ręcznikiem mogła 75

sygnalizować coś jeszcze poważniejszego. Zastanawiałem się, nad czym tak rozmyślał, kiedy wyłączał się podczas sesji. Gdy tylko poruszyliśmy temat jego pożycia seksualnego, natychmiast uciekł z gabinetu.

Seks stanowi poważny problem dla wielu osób poddających się terapii. Freud uważał go za podstawową aktywność społeczną i coś o wiele istotniejszego niż tylko stosunek płciowy³⁵. Seksualność może być symbolem władzy, a ludzie, którzy mają władzę – milionerzy, politycy, celebryci – często są uważani za seksownych, nawet jeśli nie są fizycznie atrakcyjni. W intymnych relacjach seks może stanowić wyraz miłości nawet kiedy podczas stosunku dochodzi do akceptowanego przez obie strony poniżania, praktyk bondage albo realizacji fetyszy i różnych fantazji we dwoje czy z większą ilością partnerów.

Seks w związku może się pogorszyć lub zniknąć z wielu przyczyn, takich jak stres w pracy, zmartwienia finansowe, dzieci, zobowiązania rodzinne i problemy ze zdrowiem mogą obniżyć libido, a u wielu par doprowadzić do zmiany relacji w aseksualną. Depresja również często obniża popęd seksualny, a wiele antydepresantów poprawia nastrój i zwiększa libido, lecz – o ironio! – odbiera zdolność osiągnięcia orgazmu.

Nie wiedziałem jeszcze, co się dzieje z Sharon i Steve'em, ale postanowiłem, że poszukam odpowiedzi i spróbuję im jakoś pomóc. Popatrzyłem na swoją dziewczynę. Zaczęła chrapać, co skutecznie obniżyło moje własne libido. Spróbowałem wrócić do lektury, ale litery już pływały mi przed oczami, więc zgasilem światło i poszedłem spać.

#

W poniedziałek rano zacząłem wydzwaniać do Pete'a. Zawsze, kiedy odpowiadał na mój telefon, ja miałem akurat pacjentów i odwrotnie. Wreszcie po południu udało się nam porozmawiać. Kiedy spytałem go o wysypkę i maść, był zaskoczony.

– Dalej używa tego kremu, który mu przepisałem? Przecież to było z rok temu.

– Pamiętasz szczegóły?

– No proste, że pamiętam – odparł Pete, jak zwykle po swojemu przeciągając sylaby. – Miał grzybicę fałdów skórnych, dałem mu krem przeciwgrzybiczy na miejsca intymne i kazałem przez kilka dni smarować kortykosteroidem, żeby złagodzić swędzenie.

– Obawiam się, że nadal go używa.

– Może se przez to narobić kłopotów – stwierdził Pete. – To wprawdzie rzadkie zjawisko, ale czasami organizm wchłania tyle sterydu do krwi, że zaburza on pracę przysadki mózgowej i wywołuje skok cukru. A jeszcze bardziej prawdopodobne, że jeśli gościu stosuje go w naprawdę dużych ilościach, to swędzenie i wysypka jeszcze się pogarszają.

– Dzięki za informację, Pete. W tym tygodniu znów przychodzą do mnie na sesję.

– Świetnie. Do mnie też powinien wpaść, chciałbym obczaić to jego tajemnicze choróbko.

– Lepiej, żebyś ty to zrobił, nie ja – przytaknąłem i się pożegnaliśmy.

Na studiach nie znosiłem praktyk dermatologicznych. Na widok chorób skóry robiło mi się niedobrze. W czwartek Steve pojawił się w moim gabinecie sam, punktualnie o czternastej. Zanim zdążyłem się choćby przywitać, usiadł i zaczął mówić.

– Co, spóźnia się? Standard.

– Możemy zacząć sami – zaproponowałem, ale Steve mnie zignorował.

– Sharon przez cały dzień nie ma nic do roboty. Miała tylko zawieźć dzieciaki do mojej matki, a potem przyjechać tutaj, a i tak nie może się wyrobić na czas. I zawsze tak jest.

– To na pewno bardzo frustrujące, ale przynajmniej mamy szansę porozmawiać przez chwilę tylko we dwóch. Chciałbym pana o coś dopytać.

– Tak? O co takiego?

– Kiedy wyszedł pan w zeszłym tygodniu, rozmawialiśmy z Sharon o pańskiej historii choroby.

Wspomniała, że korzystał pan z kremu na wysypkę. 76

– No i? – Steve zauważalnie się zjeżył.
– Nadal go pan stosuje?
– Raz na jakiś czas, kiedy zachodzi taka potrzeba. Ale chyba nie ma w tym nic dziwnego? Chodzi pan na siłkę? Każdemu się zdarza raz na jakiś czas złapać grzybicę. Po co od razu robić z tego wielkie halo?
– Bo Sharon sądzi, że to ma wpływ na państwa życie seksualne – odparłem ostrożnie, modląc się, by na dźwięk słowa „seks” pacjent nie uciekł znów z sesji.
– Znowu to samo. Seks, seks, seks. Sharon o niczym innym nie potrafi gadać. Nic innego nie słyszę, tylko głosy nawijające o seksie. – Mężczyzna stawał się coraz bardziej pobudzony. Zaczął bredzić, jakby w pomieszczeniu znajdował się ktoś jeszcze.
– Głosy? – powtórzyłem. Czy to możliwe, że facet cierpi na zaburzenia psychiatryczne? Czyżby miał halucynacje słuchowe?
Steve nie odpowiedział. Tylko zapatrzył się za okno, jakby znalazł się w innym świecie.
Podniosłem głos.
– Steve! Twierdzi pan, że słyszy pan głosy?
Mężczyzna wreszcie wrócił do rzeczywistości.
– Hm? Coś pan mówił?
– Czy słyszy pan głosy? W głowie?
– No... Nie że głosy. Wie pan, o co mi chodzi. Ona bez przerwy kłapie dziobem. – Steve znów popatrzył za okno.
Przypomniał mi się komentarz Sharon: kiedy weszła do łazienki i chciała zobaczyć jego wysypkę, wpadł w panikę. A teraz wyrwało mu się, że słyszy głosy mówiące o seksie i chyba zaczął halucynować w mojej obecności. Jeśli miał jakiś epizod psychiatryczny, to nieźle go ukrywał, bo przez większość czasu zachowywał się jak dręczony obsesjami, wkurzony, inteligentny prawnik – czyli niczym nie różnił się od większości znanych mi prawników.
Spróbowałem jeszcze raz nawiązać z nim kontakt.
– Steve, na co pan patrzy?
– Hm? Na nic. Wydawało mi się, że coś zobaczyłem...
Nagle do gabinetu wpadła Sharon.
– Strasznie przepraszam za spóźnienie, ale na Wilshire był okropny korek. Jakiś protest pod budynkiem federalnym. A potem szukałam miejsca parkingowego, co za obłąd! Aż wreszcie znalazłam miejsce ponad kilometr stąd i musiałam biec z powrotem...
Niezmordowana paplanina Sharon wyrwała Steve’a z zamyślenia. Całą irytację natychmiast przeniósł na żonę.
– Sharon, wystarczy. Spróbujmy jakoś wykorzystać przynajmniej ten czas, który nam został. Te słowa wyraźnie ją zraniły.
– Steve, przecież przeprosiłam – odparła i zaczęła płakać. – Staram się, jak mogę, ale to wszystko mnie przerasta.
Na widok łez żony Steve złagodniał.
– Przepraszam. Jestem taki zestresowany i zapracowany, że po prostu czasami tracę nad sobą kontrolę. – Przynal się bliżej na kanapie i objął Sharon ramieniem.
Wprawdzie przed chwilą Steve stracił cierpliwość, ale teraz rozmowa weszła na dobre tory. Miałem nadzieję, że tym razem nie wpadną w wir pretensji jak na poprzednim spotkaniu i że wreszcie zdołamy odkryć, co tak naprawdę się między nimi dzieje.
– Sharon, jak się pani czuje, kiedy mąż panią przytula?
Kobieta pociągnęła nosem.
– Dobrze... Czuję wtedy, że jesteśmy sobie trochę bliżsi.
– A pan? 77

– Nie mogę znieść widoku jej łez. A kiedy się przytulamy, to nie zastanawiam się tyle nad wszystkim. Sharon się uśmiechnęła.

– Wiem, kotku. Tak jak dawniej, kiedy spaliśmy na łyżeczkę.

– No i? – Steve się zjeżył i odsunął od żony.

– Już tak nie robimy.

– A jak myślisz dlaczego?

– Bo ty nigdy nie zasypiasz – odgryzła się Sharon. – Albo siedzisz w drugim pokoju i pracujesz, albo przeglądasz akta w łóżku. A kiedy wreszcie gasisz światło, to całą noc się miotasz. I nigdy nie uprawiamy seksu.

– Wiesz co, Sharon, mam ostatnio dużo na głowie. Nie potrzebuję wiele snu, a już na pewno nie pomaga mi twoje wieczne marudzenie o seks.

Spróbowałem odciągnąć ich od tematu współżycia.

– Steve, ile godzin zazwyczaj pan sypia?

– Nie wiem. Cztery, może pięć – wymamrotał.

To stanowczo za mało na kogoś w jego wieku. Nie wiedziałem, dlaczego ma kłopoty z zasypianiem. Przyczyn mogło być wiele – depresja, stres, różne inne sprawy – ale jego zachowanie sugerowało ukrytą psychozę. I jak wiele osób z zaburzeniami psychicznymi, Steve miał zbyt defensywne nastawienie, żeby się przede mną otworzyć i powiedzieć, co się dzieje w jego głowie.

Mianem psychozy określa się zaburzenia powodujące utratę kontaktu z rzeczywistością³⁶. Osoby z zaburzeniami psychicznymi czasami halucynują, czyli słyszą głosy albo widzą rzeczy, których nie ma. Mogą też mieć urojenia albo fałszywe przekonania – od paranoicznej wiary w to, że Marsjanie obserwują ich myśli, aż po mniemanie, że są słynnymi gwiazdami rocka albo nawet mesjaszem. Istnieje wiele przyczyn wywołujących stany psychiczne. Lekarz psychiatra w pierwszej kolejności wyklucza chorobę somatyczną, a następnie bierze pod uwagę różne możliwe choroby psychiczne, takie jak intensywna mania, depresja psychiczna albo schizofrenia. Rodzaj urojeń pacjenta może pomóc w rozróżnieniu tych chorób. Osoby z depresją często mają urojenia somatyczne – są przekonane, że ich ciało jest chore, anormalne albo że coś się w nim zmieniło. Czasami chorzy na depresję cierpią na wyolbrzymione poczucie winy, jakby popełnili jakieś straszliwe przestępstwo, za które muszą zostać ciężko ukarani. Za to osoby ze schizofrenią psychiczną doświadczają o wiele dziwniejszych urojeń – wierzą na przykład, że ich myśli są nadawane przez radio. Czasami słyszą w głowie rozmowy prowadzone przez dwie albo więcej osób.

Jeśli Steve wszedł we wczesne stadium psychozy, prawdopodobnie nie miało ono podłoża medycznego – Pete Carter był rzetelnym internistą. Ponieważ pacjent był po czterdziestce, wstępnie wykluczyłem schizofrenię, bo w przypadku tej choroby zaburzenia psychiczne zazwyczaj pojawiają się wcześniej, w późnym wieku nastoletnim albo tuż po dwudziestce. Brak snu Steve’a mógł potwierdzać epizod maniackalny, ale nie zauważyłem u niego słowotoku i euforii właściwych dla pacjentów w fazie poprawy nastroju. Łatwo dało się jednak zaobserwować drażliwość, skłonność do wybuchów i odrywanie od rzeczywistości, co wskazywało na depresję, ale jego paranoja i dziwne zachowanie w moim gabinecie przywołały mi na myśl osobę na skraju schizofrenii. Aby postawić diagnozę, musiałem dowiedzieć się więcej: co myśli i czego doświadcza Steve.

Próbne podanie leków przeciwpsychotycznych często pomaga pozbyć się paranoi, halucynacji i defensywnego nastawienia, które towarzyszą psychozie. Te leki pomagają też w zasypianiu. Uznałem bezsenność Steve’a za dobrą wymówkę do przepisania leku przeciwpsychotycznego, który złagodziłby jego symptomy. Miałem nadzieję, że dzięki temu pacjent stanie się przystępniejszy w terapii. 78

– Steve – odezwałem się. – Mężczyzna w pańskim wieku powinien spać co najmniej siedem godzin dziennie. Przepiszę panu niską dawkę leku, który pomoże panu lepiej się wysypiać. Wtedy będzie pan bardziej wypoczęty i mniej zestresowany za dnia.

Wypisałem receptę na dwa miligramy haldoperydolu.

– Proszę przyjmować jedną tabletkę pół godziny przed snem. Jeśli nadal nie będzie mógł pan zasnąć, proszę wziąć drugą.

– On nie cierpi brać leków – odezwała się Sharon, kiedy podawałem mężczyźnie receptę.

– To bardzo mała dawka, a ten lek nie uzależnia – zapewniłem. – I pomaga obniżyć stres.

– Nie przejmuj się, Sharon. Spróbuję – powiedział Steve.

– Świetnie. Proszę zadzwonić za kilka dni i dać znać, jakie ma pan odczucia.

Steve nie odezwał się przez cały tydzień. Uznałem, że albo lek mu pomaga, albo pacjent w ogóle nie wykupił recepty. Miałem nadzieję, że dowiem się tego na następnej sesji.

W dniu spotkania Steve wreszcie zadzwonił. Oznajmił, że nie dadzą rady przyjść na wizytę, bo bliźniaki mają gorączkę, a Sharon nie chce zostawiać ich w takim stanie u babci.

– Przykro mi, że dzieci się rozchorowały – powiedziałem. – Ale może w takim razie przyjdzie pan do mnie sam? Obaj wpisaliśmy sobie tę godzinę do kalendarza. Przydałoby się nam jeszcze porozmawiać. Steve zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– W sumie racja. Czemu nie? – ocenił wreszcie zaskakująco pogodnym tonem.

– Przy okazji, jak sprawują się leki?

– Jest nieźle. Lepiej śpię.

– A jak jest w ciągu dnia? Zauważył pan jakieś zmiany?

– Jestem mniej zmęczony, a Sharon mówi, że poprawił mi się nastrój.

Kiedy pacjent zaczyna przyjmować leki w terapii psychiatrycznej, z początku nie zauważa żadnych zmian – w pierwszej kolejności dostrzegają je osoby z jego najbliższego otoczenia. Obserwacja żony Steve’a mnie ucieszyła. To znaczyło, że haldoperydol działa.

– Świetnie. I jeszcze coś. Mam zaraz przed naszym spotkaniem zebranie w szpitalu, więc gdybym się chwilę spóźnił, proszę wejść do gabinetu i na mnie poczekać. To zajmie najwyżej kilka minut.

– Jasne, nie ma sprawy.

Kiedy szedłem do windy na zebranie personelu, zacząłem się niepokoić o Steve’a. Wprawdzie brzmiał, jakby mu się poprawiło, ale wiedziałem, że niska dawka haldoperydolu nie wyleczy go z dnia na dzień. No ale przynajmniej był skłonny do współpracy i zgodził się na spotkanie tylko we dwóch – to dobry znak.

Tak jak się spodziewałem, zebranie nieco się przeciągnęło. Byłem dziesięć minut spóźniony na sesję ze Steve’em. Nie miałem dość cierpliwości, by czekać na windę, więc popędziłem schodami na drugie piętro. Idąc pospiesznie przez korytarz do swojego gabinetu, zastanawiałem się, czy przepisałem Steve’owi dostatecznie wysoką dawkę leku. Obawiałem się, że gdy zacznę zadawać zbyt trudne pytania, psychoza pacjenta znów dojdzie do głosu.

Wróciłem do biura i otworzyłem drzwi. Kiedy jednak zobaczyłem Steve’a na kanapie, nie byłem w stanie ukryć szoku. Z niedowierzaniem gapilem się na scenę rozgrywającą się przed moimi oczami – nie byłem w stanie nawet się poruszyć.

Mężczyzna siedział ze spodniami opuszczonymi aż do kostek. Jedną dłonią trzymał się za penisa, a drugą nakładał na niego krem. Między uda wetknął sobie małe lusterko do makijażu, by widzieć, co robi. Obok niego na kanapie leżała rozpakowana prezerwatywa. Steve był tak pochłonięty wykonywaną czynnością, że nawet mnie nie zauważył. Masturbował się? Może jest ekshibicjonistą, pomyślałem, a ja kompletnie przetrzebiłem diagnozę. Albo to jakiś psychotyczny rytuał? Czy w ogóle istnieje jakieś niepojęte, a przy tym logiczne wytłumaczenie tego dziwnego zajścia? Byłem oszołomiony, ale też ciekawy. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. 79

– Co pan wyprawia? – wykrztusiłem w końcu. – Proszę się ogarnąć. Poczekam na korytarzu.

Zaskoczony Steve podniósł głowę.

– Och, panie doktorze, proszę się tylko na chwilę odwrócić – poprosił zawstydzony. – Już kończę aplikować krem.

Byłem tak oszołomiony, że posłusznie się odwróciłem. Usłyszałem, jak pacjent nakłada gumkę i zapina rozporek.

– Okej, już – oznajmił.

Gdy znów stanąłem przodem do pomieszczenia, zobaczyłem, jak Steve chowa krem i lusterko do teczki. Chwiejnym krokiem podszedłem do biurka, opadłem na fotel i spróbowałem odzyskać kontrolę nad sobą. Zawsze miałem wrażenie, że terapia idzie sprawniej, kiedy penisy wszystkich obecnych znajdują się w spodniach.

– Mógłby mi pan wyjaśnić, co się dzieje? Drzwi były otwarte. Każdy mógł tu wejść.

Steve spuścił wzrok z zażenowaniem.

– Pamięta pan, jak rozmawialiśmy o mojej wysypce w pachwinach? Swędziało jak cholera. Musiałem nałożyć krem.

– Ale z tego, co zaobserwowałem, to nakładał pan sobie krem na penisa, a nie na pachwinę.

– Wiem – odparł defensywnym tonem. – Ale przeszło mi na penisa. Od miesięcy tak to wygląda. Kiedy nakładałem krem bezpośrednio na zainfekowaną skórę, robi mi się lepiej. A prezerwatywa jest po to, żeby lekarstwo nie wycierało się o bieliznę.

– Czy doktor Carter zalecił taki sposób leczenia?

– Wie, że mam grzybicę w pachwinie, ale nie mówiłem mu, że rozlała się na penisa.

Podejrzewałem, że nie powiedział o tym nikomu, a zwłaszcza Sharon. To wyjaśniałoby, dlaczego tak panicznie unikał seksu i pokazywania się żonie nago. Może lek antypsychotyczny pomógł mu się otworzyć i wyznać mi swój sekret. Prawdopodobnie nie bez znaczenia był też fakt, że przyłapałem go na gorącym uczynku.

– Czy jest coś jeszcze, o czym pan nikomu nie wspominał? – spytałem. – Chcę panu pomóc, ale mogę to zrobić tylko, jeśli będzie pan ze mną szczery.

Steve powoli wstał i podszedł do okna. Zapatrzył się na budynek po drugiej stronie. Miałem nadzieję, że haldoperydol kontroluje jego psychozę na tyle, by pacjent był w stanie uporządkować myśli i wpuścić mnie do swojego świata.

– No, jest coś jeszcze... – powiedział wreszcie Steve, nie odwracając się od okna. – Zamilkł na długą chwilę. – Wiem, że to brzmi jak obłąd, ale... Odkąd wysypka przeszła mi na penisa, to zaczyna maleć.

– Wysypka? – upewniłem się.

– Nie, mój penis. Widzę, jak się kurczy.

Steve wreszcie otworzył przede mną drzwi do swojej rzeczywistości, ale nie byłem wcale pewien, czy chcę tam wchodzić.

– Jedyne, co sprawia, że mój penis przestaje się zmniejszać, to ten krem.

Miałem ochotę mu powiedzieć, żeby odwrócił lusterko do penisa drugą stroną, tą powiększającą. Kiedy tylko ten niesmaczny żart przebiegł mi przez głowę, uświadomiłem sobie, że w ten sposób wyrażam własny niepokój wywołany tą niezręczną sytuacją. Freud uważał, że humor to mechanizm obronny, pozwalający zmniejszyć lęk i tłumione odruchy. W pewnym sensie śmiech przemienia te nieprzyjemne uczucia w bardziej znośne. W środowisku lekarskim czarny humor jest bardzo popularny – pomaga pracownikom medycznym radzić sobie z wszechobecnymi w ich zawodzie tragediami i cierpieniem³⁷.

Większość ekspertów zgodnie twierdzi, że dopóki personel znajduje się poza zasięgiem słuchu pacjentów i chorych, takie żarty są nie tylko nieszkodliwe, ale wręcz pomocne – pracownicy mogą w ten sposób 80

zmniejszać własny stres i lęk. Dzięki temu lekarze lepiej wykonują swoją pracę i są bardziej przystępni w kontaktach z pacjentami.

Nie mogłem też powstrzymać myśli o symbolicznej naturze niepokoju pacjenta o malejącego penisa. Steve starał się zostać partnerem w swojej firmie, utrzymać pięcioosobową rodzinę i zadowolić żonę w sypialni – wszystkie te zadania stanowiły wyzwanie dla jego wydolności i poczucia własnej wartości jako mężczyzny. Prawdopodobnie podświadomie pragnął mieć dużego, silnego penisa, a nie skurczonego i swędzącego członka.

– Steve – zacząłem. – Cieszę się, że mi pan o tym mówi. Widzę, że jest pan przekonany, że to się rzeczywiście dzieje, więc porozmawiam z doktorem Carterem i wspólnie pomożemy panu pozbyć się wysypki i wrócić do zdrowia.

– Ale czy może pan coś zrobić, żeby mój penis przestał się kurczyć? Ma pan jakieś silniejsze lekarstwo? Wiedziałem, że ma na myśli mocniejszą maść, ale ja rozważyłem raczej większą dawkę leków antypsychotycznych.

– Omówię to z doktorem Carterem. A na razie proszę podwoić przyjmowaną dawkę haldoperydolu, to powinno złagodzić swędzenie i niepokój.

Umówiliśmy się na wizytę za kilka dni, żebym miał czas porozmawiać z Pete'em i zastanowić się, co może dolegać Steve'owi. Mężczyzna obiecał, że kiedy będzie musiał nałożyć sobie krem na krocze w ciągu dnia, upewni się, że drzwi do pomieszczenia są zamknięte na klucz.

Po południu zadzwoniłem do Pete'a i opowiedziałem mu o sytuacji naszego pacjenta. Mój kolega był zdumiony, że pozornie normalny prawnik okazał się „takim świrem”, by użyć jego słów. Chciał też przyjrzeć się jeszcze raz wysypce Steve'a i jak najszybciej wysłać go na konsultację do dermatologa. Podejrzał, że długotrwałe stosowanie kremu sterydowego pogarsza sytuację, powodując zaognienie i swędzenie, a prezerwatywa utrzymuje wilgoć w zainfekowanym miejscu, nie pozwalając, by się wysuszyło i zaczęło goić. W niektórych przypadkach zdarza się, że to właśnie prezerwatywy, zwłaszcza lateksowe, powodują stany zapalne skóry. Co do zmniejszania się penisa, Pete powiedział mi, że od strony fizjologicznej taka możliwość nie istnieje – ani krem, ani wysypka, prezerwatywy czy jakiegokolwiek inne czynności nie były w stanie spowodować takiej reakcji organizmu.

Po wykluczeniu medycznych przyczyn wiary Steve'a w to, że jego penis się kurczy, została mi krótka lista zaburzeń psychicznych. Natura urojeń pacjenta miała charakter schizofreniczny – zdarza się, że pierwsze symptomy tej choroby ujawniają się dopiero w późniejszym życiu. Zauważyłem u Steve'a również pewne oznaki depresji: kłopoty z zasypianiem, niepokój i ruminacje.

Większość osób ze schizofrenią jest tak niezorganizowana, że trudno im utrzymać pracę albo związek, ale od tej reguły są wyjątki. Schizofrenicy o bardzo wysokiej inteligencji są dzięki niej w stanie kontrolować psychotyczne myśli i prowadzić względnie normalne życie – przynajmniej przez większość czasu. Jednym z najsławniejszych przypadków wysokofunkcjonującej schizofrenii był matematyk John Nash, grany przez Russella Crowe'a w filmie *Piękny umysł*. Niezwykła inteligencja Nasha pozwoliła mu osiągać wybitne wyniki w MIT i na innych prestiżowych uniwersytetach. W 1994 roku naukowiec otrzymał Nagrodę Nobla. Mimo to dużą część życia spędził w szpitalach psychiatrycznych, dręczony epizodami schizofrenii paranoidalnej i nawracającej depresji.

Podobnie jak Nash, mój pacjent doskonale sobie radził w firmie prawniczej, lecz przy tym cierpiał na depresję i zaburzenia psychotyczne. U wielu chorych z jednoczesnymi objawami psychozy i zaburzeń nastroju stwierdza się zaburzenia schizoafektywne³⁸. Ta choroba zazwyczaj rokuje lepiej niż sama schizofrenia. Ale bez względu na to, jak nazwałbym przypadłość Steve'a Ackermana, wiedziałem, że pacjent musi przyjmować jednocześnie leki 81

przeciwpyschotyczne i antydepresanty. Przydałaby mu się również psychoterapia indywidualna jako uzupełnienie sesji małżeńskich.

Kilka dni później Steve znów mnie odwiedził. Zwiększenie dawki haldoperydolu okazało się strzałem w dziesiątkę: pacjent był bardziej zorganizowany i skoncentrowany, a jego obsesja na punkcie penisa złagodniała. Przepisałem mu też doksepinę – antydepresant ułatwiający zasypianie.

Steve przychodził do mnie na indywidualną terapię raz w tygodniu przez kilka następnych miesięcy.

Dwa razy w miesiącu prowadziliśmy też terapię małżeńską wspólnie z Sharon. Kiedy leki zaczęły działać z pełną siłą, relacje Steve'a z żoną wyraźnie się poprawiły. Pete Carter pomógł pacjentowi rozstać się z kremem sterydowym i stan zapalny ustąpił, a razem z nim zniknęły też lęki Steve'a dotyczące malejącego penisa. Kiedy urojenia psychotyczne Steve'a złagodniały, Sharon się uspokoiła.

Wprawdzie nadal mówiła szybko, ale stała się znośna. Para zaczęła nawet znów uprawiać seks.

Steve w końcu został partnerem w firmie, a wkrótce po otrzymaniu awansu firma przeniosła go do oddziału w Chicago, więc rodzina musiała się przeprowadzić. Wiedząc, że symptomy schizofrenii mają tendencję do nawrotów, dałem Steve'owi namiary na kilku dobrych psychiatrów w nowym miejscu.

Pacjent już nigdy więcej się ze mną nie kontaktował, ale Sharon dzwoniła co kilka miesięcy, żeby opowiedzieć mi, jak sobie radzą. Wkrótce po przeprowadzce zatrudniła nianię i wróciła do pracy na część etatu. Zauważyłem też, że jej mowa zwolniła do normalnego tempa. Uznałem terapię małżeńską Ackermanów za udaną, a w każdym razie zdołałem pomóc Sharon i Steve'owi z dwoma problemami, które najbardziej szkodziły ich małżeństwu: jej szybką mową i jego malejącym penisem.